

# Korespondencje

## IMPRESJE Z KARKONOSZY

### I

Kto z profanów zechce sobie zadać wdzięczny trud zabawienia się w zdobywcę wciąż jeszcze nieznanego zachodu, znajdzie miłą okazję trafiwszy w progi — ukrytego w dziedzińcu — gmachu pocysterskiego w Cieplicach, gdzie przywita go napis u wejścia: 1684. To biblioteka.

Czytelnicy „Przeglądu Zachodniego” i „Odry” mieli już okazję zapoznania się z jej dziejami, stanem i zawartością zbiorów, a także z zadaniami, jakie przed nią stanęły.

W słowniku współczesnej myśli polskiej Cieplice powinny zajmować jedno z osobliwszych miejsc nie tylko jako źródło dla studiów nad Śląskiem, ale także jako *sui generis* „Bibliotheca Patria” dla Dolnego Śląska, gdzie i sławista polski czy czeski odnajdzie nie jeden cenny przyrządek dla nauki.

Nie jest celem niniejszej korespondencji zagłębianie się w analizę zbiorów, ale jedynie wprowadzenie biblioteki do kalendarza spraw kulturalnych, zasygnalizowanie jej istnienia w przebiegu ostatnich miesięcy.

Od chwili otwarcia, to jest od dnia 8 czerwca, który to moment stał się dla niej niejako aktem weryfikacji, nowa placówka zdobyła sobie niemale zainteresowanie i można już mówić o jej pierwszym wkładzie w dorobek naukowy Ziemi Odzyskanych.

Z księgozbioru czerpały materiały do swych prac profesorowie Józef Kostrzewski, Bolesław Olszewicz, Władysław Sémkowiec, Jan Parandowski, gościł też prof. Lehr-Splawiński, Kazimierz Lepszy, Tad. Mikulski a także

dr Rudo Brtán, historyk literatury słowackiej.

Ważnym wydarzeniem było otwarcie wystawy pt. „Śląsk dawniej a dzisiaj”, w dniu 10 sierpnia. Ekspozyty wystawowe: sztychy, mapy, druki dawne, przechowane w księżnicy, zawarły w swym zespole kilka fragmentów polskiej przeszłości. Kompleks zagadnień współczesnych zilustrowały wydawnictwa doby powojennej.

Indeks znacznych imion otwierają na wystawie Długosz, Bielski, Starowolski, Kromer i inni. Pięknym inicjałem pociąga oczy hallerowski „Missale Vratislaviensis” z 1505 roku. Śladu polskiej stopy doszukać się łatwo we Vratislavii u starych znajomych Jana Jakuba i nieco później Bogumiła Korna, czy w pana Breitkopfowej oficynie lipskiej, Legnicy, Gdańsku. A oto miły dla polskiego ucha passus: „Der polnischen Bibliotheken zweiter Band”, drukowany w Tannenbergu — w istocie w Gdańsku przez Gotfryda Lengnicha — „wo Vladislaus Jagyello die Kreutz-Herren schlug”.

W Gdańsku poczęła swój żywot książeczka Andrzeja Maksymiliana Fredry „Gestorum Populj Poloni...” tak przez świętej teologii bakalarza aprobowana: „librum hunc, singulari iudicio et stylo elegantj conscriptum...”

To znowu „Malerische Reisebeschreibung” von Raciński, zakreślony niemiecką ręką jako „wertvolle Druck”, lub: *cum gratia et privilegio S. R. M.*, w drukarniach warszawskich czy kra-

kowskich wydane zbiory ustaw i konstytucji polskich; długi to szereg. Na tym gruncie hoduja się nowe emocje, a nieważne w innym wypadku słowa zyskują świeżą mądrość, choćby u Paprockiego:

Okaż nam miły orle cnotę przyrodzoną  
a uwielbź dziatkę swe pierwszą sławą oną  
dla której z twego gniazda spłynęły szeroko  
i wszystkim się narodom podały na oko...

Czyż można nie podpisać się pod tym życzeniem:

Przećć Bóg ostrze żeby wprawił  
w piersi twoje,  
abyś tym śmieiej drapał przeciwniki swoje.

Wystawę zwiedziło około 700 osób. Jakże szczupła liczba w porównaniu do tłumów cisnących się przed gablotkami muzeum cieplickiego. Prasa chętniej pisze o papugach i zakochanych ptaszkach, słowa poświęcone bibliotece kryją się wstydliwie, chociaż pod frapującymi nieraz tytułami.

Ustalenie proporcji, raczej dysproporcji między światem ksiąg a światkiem miasteczka jest zamierzeniem nie tyle trudnym, co farsowym. Ludzie obowiązani do kontaktu z biblioteką mają z tego tytułu tyleż korzyści, co kłopotu, wielkość bywa zaszczytem przyciężkim. Byłoby więc komiczną ambicją doszukiwanie się związków, gdyby nie tragedia, na którą cierpi szereg podobnych osad na zachodzie, ale która tu na miejscu zyskuje specjalny akcent; Cieplice zadowolają się pielęgnowaniem nadwątlonej tradycji wód warmbruńskich i, jakkolwiek imię ich jest popularne, to ani pamięć na Marysieńkę Sobieską, Poła czy Skarbka nie dały impulsu do wstrząśnięcia martwą organizującego się (nazwijmy to tak) życia.

Cieplice są takim klasycznym modelem prowincji zabitej deskami, tym jeszcze wyrazistszej w swej negacji, że przeflancowanej na nieznaną gruntu. Ten przypadkowy zespół nie ma żadnej z uroczych wad prowincji, jest nieopierzony jak piskle. Symptomy życia kulturalnego są objawem wtórnym, znakiem opulencji i zdomowienia. Można się obawiać, czy termin: in statu nascendi, nie utraci sensu optymistycznego, gdy czas pracuje przeciw podobnym twierdzeniom.

Podobny skład zawierają środowiska większe; w konwencjonalnych ramach mieszczą się konwencjonalne typy: ekszabrownika, i rzadszego nieco typu, odmiana judymowa, ludzi przybyłych z nastawieniem „pro publico bono”. Dla uzupełnienia wypadnie wymienić młodzież która na szczęście nie posiada tego rodzaju znaków szczególnych.

W tych to warunkach wypada pracować grupie ludzi, którzy mają tworzyć i dawać treści kulturalne.

Publiczność literacka nie jest ani zbyt liczna, ani zbyt wdzięczna, poza młodzieżą. Byłam na „Grubych rybach”, kiedy Ludwik Solski dawał przedstawienie dla szkół. To było przeżycie. W tym jednym momencie przestały dusić pesymistyczne sugestie. Nie jestem przekonana, czy wielu spośród widzów świadomych było wielkości i niepowtarzalności chwili, nie jest to jednak najważniejsze. Wielki śmiech i oklaski dla zaproszonego szampitrem Ciaputkiewicza były bardzo odświeżającym zastrzykiem. Dlatego też w rozmowach powtarza się stale jeden motyw, że tylko młodzież stanowić mogą najlepszych konsumentów.

## II

Dostarczanie ośrodkowi jeleniogórskiemu wzruszeń intelektualnych i estetycznych przypada w udziale różnym

mniej lub bardziej efemerycznym związkom, w których, trzeba to podkreślić, pracują ludzie obdarzeni talentem i energią.

Poza Miejskim Wydziałem Kultury i Sztuki, który po codziennych utarczках z komisjami, urzędami i niestowarzyszonymi zbieraczami mienia poniemieckiego śpi snem sprawiedliwego, w ubiegłym sezonie najbardziej czynny był Dolno-śląski Zaw. Zw. Literatów Polskich, Gospoda Artystów z p. Tesseyre.

Obecnie inicjatywa przechodzi w ręce Klubu Literacko-Artystycznego i teatru. Związek Literatów jest w stanie reorganizacji.

Teofil Kowalczyk, młody, zdolny poeta, Paulina Czernicka, której zawdzięczamy listy szopenowskie, Nina Rydzewska, autorka „Aquamaryny”, Stanisława Milkowska-Iwańska są inicjatorami klubu, zorganizowanego celem dostarczenia pociechy kulturalnej na wieczorach dyskusyjnych i autorskich, oraz w ramach odczytów w Y. M. C. A. i dla szkół. W czasie „Dni Karkonoszy” w teatrze jeleniogórskim Klub debiutował „Żywym Dziennikiem” w wykonaniu aktorów. Z pierwszej tej imprezy można wnioskować o regionalnym nastawieniu grupy. Tematyka wierszy Mrozowskiego, Sztaudyngera i utworów Milkowskiej-Iwańskiej czy Rydzewskiej zaczerpnięta jest z ziemi jeleniogórskiej.

Na wieczorze autorskim Nina Rydzewska i J. Boniecka czytały fragmenty swoich nowych powieści. Ciekawe ambicje Klubu wyraziły się w nawiązaniu stosunków z Czechosłowakami, ale o tym potem.

Jeśli dojdzie do sfinalizowania pertraktacji, o kawiarnię klubową, będzie to dużym ułatwieniem dla przyszłych poczyniń.

Sprawa założenia stałego teatru znalazła szczęśliwe zakończenie. Pod dyr.

Z. Łozińskiej zespół przygotował 1 września „Głupiego Jakuba” w reżyserii i ze współudziałem Michała Meliny, a od 9 września „Grube ryby” z Ludwikiem Solskim.

Zespół ten liczy 22 osoby, z Orzeczką, Poraską, Święcicką, Brylińskim, Machowskim, Misiurewiczem, Posiadłowskim, Zaczykiem, uczniem Dulęby i Warneckiego, na czele.

Podstawę egzystencji stanowi subwencja Min. Kultury i Sztuki 200.000 i 50.000 od M. Rady Narodowej (w myśl pedagogicznej sentencji: za mało, żeby żyć, za wiele, by umrzeć).

Teatr będzie obsługiwał większe miasta Dolnego Śląska.

Przewiduje się jako najbliższe premiery „Romans” Sheldona, „Lisie Gniazdo” Helmana, a także „Dwa Teatry”.

Tyle o zamiarach. Epidemia kryzysu nie oszczędza także i tego teatru. Trudności repertuarowe, wysychające źródła subsydiów i trudna widownia. Co do oceny pierwszych kroków wg „Głupiego Jakuba” czy „Grubych Ryb”, to może za wcześniej wyrokować.

Dni Karkonoszy dały asumpt do kilku imprez poza „Żywym Dziennikiem”. W Salonie Sztuki Zygmunt Kostynowicz wystąpił ze swoją wystawą; olbrzymia większość obrazów to portrety — kredka, ołówek, olej, utrzymane w duchu surrealizmu, świadczące o talencie i wielkiej płodności autora. Wystawę zwiedziło około 15 tysięcy osób. Kostynowicz przygotowuje następną wystawę „Dolny Śląsk pracuje”; jeśli zbożny zamiar stanie się faktem, ujrzymy około 150 prac poświęconych wyłącznie scenom z terenów fabryk, hut, kopalń.

W tym samym czasie Jelenia Góra gościła u siebie Wrocław w osobach: Haliny i Wojciecha Dzieduszyckich, Zbigniewa Grotowskiego i Jana Kur-

nakowicza, którzy wzięli udział w Akademii w dwulecie administrowania ziemią jeleniogórską. Nina Rydzewska, Teofil Kowalczyk, Szumilas przygotowali pozostałą część programu, bardzo obfitego.

Październik upłynął dość milcząco. Jedynie Y. M. C. A. wprowadziła podwieczorki na tzw. pięterku. J. Śledź i Ks. Piątka w „Dzienniku Jeleniogórskim” dały w satyrycznym skrócie przegląd aktualności lokalnych.

Drugi podwieczorek przyniósł wieczór literacki Klubu.

Poza wspomnianymi poetami i autorami wymienić można nową autorkę sceniczną Marię Orzechowską, której sztuka „Inny Świat” ma być wystawiona w Gdyni przez Iwonę Galla. Nową jej rzeczą, pisaną do spółki z Ksawerym Piątką, ma być powieść, której akcja obejmuje współczesne środowisko dolno-śląskie pt. „Na narciarskim szlaku”.

Na zakończenie jedna sprawa z gatunku przykrych, mianowicie kwestia współpracy polsko-czechosłowackiej.

Istnieje tu Oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, istnieją literaci polscy i czechosłowaccy. Jednym i drugim nie brak inicjatywy i chęci: dr Kalhaus z Troutnov zapowiedział swój odczyt o zmianach ustrojowych gospodarczych i społecznych swojego kraju, w języku polskim. Tu-tejsi pisarze zajmują się przekładami z czeskiego i słowackiego, projekty są szerokie.

Jednak wszystko to wygląda dziwnie z polska. W starostwie walbrzyskim wydaje się przepustki graniczne. Wobec tego do Walbrzycha przyjechała grupa świetlicowa 70-osobowa z pokazem tańców ludowych, po czym 30 Polaków pojechało z wizytą rewanżową. Podobny pomysł jest nie do wykonania w Jeleniej Górze, ponieważ inne są poglądy na te sprawy władz miejscowych.

Nie wiem, czy nie byłoby rzeczą wskazaną uderzyć na alarm, i to nie tylko w tej sprawie.

Wanda Roszkowska (Cieplice)

### KSIAŻKA O GDANSKU... I W GDANSKU

„Niewiele miast w Polsce... poszczycić się może tak obfitą i wszechstronną literaturą, jaka powstała na temat Gdańska i spraw z nim związanych”. Tak pisał w r. 1931 dr Władysław Pniewski, omawiając polską literaturę piękną poświęconą Gdańskowi. I rzeczywiście, poczynawszy od literatury ludowej, przysłów i bezimiennych wierszyków, poczynawszy od poetów staropolskich — Dantyszka, Krzyckiego, Reja i Kochanowskiego — aż po ostatnie utwory prozaiczne i poetyczne wieku XX problem Gdańska, czar jego zabytków czy próby charakterystyki jego mieszkańców nie schodzą z tematyki naszej literatury pięknej. A ileż rozpraw poświęcono w dwudziestoleciu

przedwojennym, politycznym zagadnieniom Gdańska, ile pisali na ten temat ekonomiści, ile drobnych a często bardzo wartościowych szkiców wypełniałyśmy czasopism i dzienników.

Rok 1945, który przyniósł Gdańskowi tak zasadniczą odmianę jego losów, nie osłabił zainteresowania historyków, literatów i publicystów dla dawnego bałtyckiego portu. Coraz żywsze i szersze zainteresowanie problemami morskimi, zagospodarowaniem naszych ziem zachodnich i odbudową zniszczeń wojennych wzmogły nasilenie publicystyki na temat Gdańska. Niestety, nie zawsze wzrost ilościowy szedł w parze z głębokością i powagą treści. Było to jednak zupełnie zrozumiałe w ramach sze-

rokowej produkcji dziennikarskiej. Gorzej, że i poważniejsze, a przynajmniej chcące uchodzić za takie, publikacje dotyczące Gdańska nie zawsze stoją na wysokości zadania. Często, czy to na skutek gorączkowego pośpiechu w ich przygotowaniu, czy też z powodu niezbyt opanowanej techniki wydawniczej, podają wiadomości nieścisłe, mylne i bezkrytyczne, rzucając w ten sposób w świat drukowane fałszy.

A może nigdzie w Polsce, jak właśnie w Gdańsku, nie występuje tak silnie potrzeba należytej, krótkiej i jasnej a prawdziwej informacji dotyczącej przeszłości tego miasta i portu oraz jego roli w obrębie dawnych ziem Rzeczypospolitej czy Polski dzisiejszej. Tym bardziej, że nie tylko publicystyka, ale i nauka historyczna polska i niemiecka nieraz sprzeczne a czasem wręcz przeciwne sobie odnośnie do pewnych zagadnień głosiła opinie. To też liczne rzesze przybyłych tego lata z głębi ziem polskich na Wybrzeże turystów i zwiedzających ląknęły informacji o Gdańsku i rozkupywały przygodnie wydane przewodniki i informatory, chłonąc zawarte w nich wiadomości.

Już w r. 1945 ukazał się niewielki informator o Gdańsku i jego przedmieściach, wydany przez Romana Jaśkiewicza. W ślad za nim pojawił się skrowidz informacyjny, bezimiennie wydany przez zespół wydawniczy „Mare”. Dalej mamy broszurkę opracowaną zbiorowo pod redakcją mgra St. Strąbskiego „Gdańsk po wyzwoleniu”. Wreszcie krótki informator o portach Gdynia—Gdańsk—Szczecin, Głównego Urzędu Morskiego oraz najobszerniejszy, wydany cztery miesiące temu, „Przewodnik po Wybrzeżu” Romualda Fronika.

Nierówny jest zakres treści tych informatorów-przewodników. Gdy pierwszy z nich jest właściwie tylko wykazem ulic i instytucji, a drugi podaje poza spisem władz, urzędów, szkół, zakładów przemysłowych zaledwie luźne

notatkę historyczne (bardzo często zupełnie mylne i fałszywe), dotyczące gdańskich zabytków, to „Gdańsk po wyzwoleniu” przynosi w formie narracyjnej rys przeszłości Gdańska oraz sprawozdawcze zestawienie wyników działalności gospodarczej w pierwszym roku polskiej pracy w Gdańsku, informator GUMu ogranicza się wyłącznie do opisu portów i statystyki ich obrotów, a dopiero ostatni z przewodników podaje i obszerniejsze dane historyczne, i wykazy orientacyjne władz, urzędów, ulic oraz szereg bardzo przejrzystych planów miejscowości Wybrzeża.

Osobno należy wymienić krótki i zwięzły przewodnik po katedrze oliwskiej skreślony przez ks. K. Mirynowskiego, który cieszył się takim powodzeniem, że w kilka tygodni po wydaniu ukazał się w nowym nakładzie.

Lecz niestety w przewodnikach tych znajdują się nie tylko liczne omyłki i niedociągnięcia, ale i prawdziwe nonsensy, z których dla przykładu należy bodaj kilka zacytować. I tak w jednym z informatorów znajdujemy wiadomość o istnieniu w Oliwie dwóch kościołów cysterskich: jednym jest „gotyk z połowy XIV wieku”, drugim „katedra przy opactwie cystersów w Oliwie”. Dwór Artusa według tego informatora zbudowany został w pierwszych latach wieku XVII, a politechnika gdańska znajduje się w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Akademickiej 113. Z innego informatora dowiadujemy się, że budynki Poczty Polskiej w Gdańsku, broniony bohatercko przez garstkę pocztowców w dniu 1 września 1939, znajdował się w porcie gdańskim przy tzw. Dworcu Wiślanym, gdzie w rzeczywistości miał pomieszczenie Urząd Poczty polskiej „Gdańsk 3”, który jednak zupełnie nie był broniony. Stosunkowo niezłe informacje historyczne, wolne przynajmniej od rażących błędów, podają broszurki Strąbskiego i Fronika oraz przewodnik ks. Mirynowskiego.

Na tym tle szczególnie korzystnie wybijają się pierwszy właściwie opracowany i sumiennie przygotowany przewodnik „Gdańsk miasto nasze” prof. Jana Kilarskiego. Zasłużony propagator racjonalnego krajoznawstwa, autor przewodnika po Wielkopolsce oraz znanej szeroko pięknej książki o Gdańsku z lat przedwojennych, dał obecnie rzetelnie opracowany opis zabytków gdańskich, bogato i ciekawie ilustrowany, obejmujący tak zabytki zniszczone skutkiem ostatnich działań wojennych jak i ocalałe, tak znajdujące się w obrębie samego centrum miasta jak i na przedmieściach. Rys historyczny przeszłości Gdańska, dzieje sztuki w Gdańsku oraz jego polskości uzupełniają opis krajoznawczy. Wykaz zabytkowych kamienic i kilka, niestety, nie nazbyt przejrzystych planów i mapek są dopełnieniem tego naprawdę wartościowego i aż może nazbyt obszernego opisu Gdańska. Naturalnie i tu znaleźć można drobne zupełnie nieścisłości, od których nawet najdoskonalsza praca nie bywa wolna. Szkoda jedynie, że autor utrzymuje nadal niewłaściwe określenie gdańskiego dawnego „Rechtstadt” w brzmieniu „Prawe Miasto” zamiast bardziej zrozumiałego a treściowo i pojęciowo dla ducha polskiego języka bliższego określenia „Miasto Główne”.

Należy jeszcze zarejestrować, że historyczny opis miasta Gdańska znalazł się i w zbiorowym przewodniku po polskim Wybrzeżu „Od Braniewa do Helu”, wydanym przez Polską Marynarke Wojenną, w którym, niestety, w zwięzłym szkicu historii Gdańska opuszczono w druku ważne dla dziejów tego miasta przywileje Kazimierza Jagiellończyka. Również i katalog tegorocznych Międzynarodowych Targów Gdańskich przyniósł kilka syntetycznych szkiców z dziejów Gdańska i jego handlu, tym ważniejszych, że opublikowanych jednocześnie w streszczeniu angielskim, francuskim i rosyjskim.

Niezależnie od publikacji charakteru informacyjno-krajoznawczego. ukazały się prace ściśle historyczne. Ocena ich przekracza ramy zwykłej korespondencji, wspomnieć jednak należy, że i ich poziom jest bardzo nierównomierny. Obok zwięzłego i na ogół trafnie ujętego rysu historycznego Gdańska pióra dra Władysława Jana Grabskiego w jego obszernej pracy „200 miast wraca do Polski” (Poznań 1947) wymienić należy obszerną monografię o naukowym charakterze politycznych dziejów Gdańska prof. Kazimierza Piwarskiego (Bydgoszcz 1946, Instytut Bałtycki) oraz krótki szkic monograficzny, zawierający, niestety, szereg nieścisłości i błędów, prof. Władysława Kowalenki w ramach wydawnictwa Związku Gospodarczego Miast Morskich (Gdańsk 1946).

Jeżeli więc nie można się skarżyć na brak publikacji dotyczących Gdańska i jeżeli również i w obrębie literatury pięknej powstały (znajdujące się jeszcze w rękopisach) i powstają nowe utwory z Gdańskiem jako tematem związane, to należy jednak wyrazić prawdziwy żal, że na terenie Gdańska nie ma do tej pory żadnego regionalnego czasopisma o poważniejszej treści. Minął już rok, kiedy przestał wychodzić nader interesujący i o bogatej zawartości miesięcznik „Wiatr od morza”, którego ostatni (szósty-siódmy) numer ukazał się w sierpniu 1946 roku. I mimo kilkakrotnych prób i podejmowania inicjatywy przez koła literackie Wybrzeża, do tej pory Gdańsk nie posiada nawet czasopisma o takim poziomie, jakim jest tygodnik drugiego bałtyckiego portu „Szczecin”. A jednak w Gdańsku znalazłaby się grupa ludzi zdolna nie tylko do zredagowania, ale i zapewnienia pracami własnego pióra poważnego regionalnego miesięcznika.

Tradycja polskiej książki w dawnym Gdańsku opierała się w dużej mierze na wewnętrznej miejskiej produkcji drukarskiej; i to wysokiego poziomu.

Nie mówiąc już o pięknych drukach „bibliopolii“ Foersterowskiej z wieku XVII, również i jedyna polska drukarnia, jaka istniała na terenie Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920—1939, wydawała książkę w artystycznej szacie graficznej. Przykładem tych publikacji mogą być wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku czy albumowe sprawozdanie 15-lecia Polskiej Macierzy Szkolnej.

Obecnie, mimo powszechnej opinii o gdańskich gruzach i ruinach, działa już w Gdańsku 6 drukarni. Niektóre z nich nie wyszły jeszcze wprawdzie poza skromną działalność w ramach poszczególnych instytucji, niektóre z nich drukują zaledwie afisze i ulotki, są jednak już na terenie Gdańska zakłady graficzne mogące się poszczycić wcale okazałym dorobkiem drukarskim.

Na ich czele wymienić należy Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Prasy“, mieszczące się w centrum dawnego Gdańska przy Drzewnym Rynku 9. Już w r. 1946 wydrukowały one dwie książki i jedną broszurę, przy czym podkreślić należy, że dwie z tych pozycji drukowane były na zlecenie wydawców z Krakowa i Warszawy. Produkcja tej drukarni w r. 1947 obejmu-

je natomiast 17 książek oraz 10 broszur. I znowu wśród nakładców znajdujemy firmy warszawskie, krakowskie i łódzkie, a wśród pozycji wydanych „Zarys dziejów gospodarczych świata“ inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, „Przeminęło z wiatrem“ M. Mitchell czy obszerne podręczniki techniczne, wydawane przez Ministerstwo Komunikacji.

Na drugim miejscu wymienić należy Miejskie Zakłady Graficzne, które, niedawno zorganizowane, energicznie powiększają zakres swej działalności i ostatnio, nie licząc drobniejszych pozycji, wykonały preliminarz budżetowy Miasta Warszawy na rok 1948. Również i trzy dalsze drukarnie: drukarnia „Wiedza“ PPS, drukarnia PPR oraz kolejowa drukarnia PKP posiadają już po kilka pozycji wydawniczych. I mimo że jeszcze nie zawsze poziom graficzny stoi na przedwojennej wysokości, systematyczny jednak rozwój techniki drukarni gdańskich pozwala żywić nadzieję, że może już niedługo będą mogły zakłady poligraficzne Gdańska nawiązać do dawnej przedwojennej tradycji gdańskiego polskiego drukarstwa.

Marian Pelczar (Gdańsk)

## ŚLĄSK OSRODKIEM KRYSTALIZACYJNYM GOSPODARKI

Tegoroczny odcinek planu trzyletniego, mimo poważnych trudności wywołanych surową zimą, realizowany jest obecnie ze zdwojoną energią. Jednocześnie zaczyna się poważnie pracować nad planem przyszłorocznym. Gdy dziewięciomiesięczny plan 1946 r. miał jeszcze charakter pewnej improwizacji obliczonej na możliwie szybkie osiągnięcie efektów produkcyjnych, plan roku 1947 ma już charakter inny. Pokrycie materiałowe jest dostateczne, natomiast wykorzystanie tego pokry-

cia zależne jest od planu finansowego, który ma do pokonania dwie zasadnicze i decydujące trudności, wyrażające się z jednej strony mobilizacją potrzebnych środków, z drugiej strony rozłożeniem ich w czasie tak, by niepokryty produkcją strumień pieniądza (na ostateczne efekty inwestycji trzeba zawsze czekać) nie wywołał szkodliwych skutków, wyrażających się spadkiem siły nabywczej pieniądza.

Zagadnienia te mają szczególną wagę w rejonie Śląska, który jest dziś ogni-

skiem gospodarczym kraju. Aby zdać sobie sprawę z roli gospodarczej Śląska, musimy mieć stałe na uwadze ewolucję, którą ten obszar przeszedł po pierwszej wojnie światowej i którą przechodzi także w okresie obecnym.

Główną tego przyczyną jest zmiana w jego sytuacji politycznej. Do czasów pierwszej wojny światowej Górny Śląsk poza skrawkiem Zagłębia Dąbrowskiego należał do politycznego organizmu pruskiego. Jedność dyspozycji politycznej miała niewątpliwie pewne cechy dodatnie. Jednakże przebieg granicy nie był szczęśliwy. Przemysł śląski położony był ekscentrycznie. W obliczu rozwoju form wielokapitalistycznej gospodarki i koncentracji produkcji śląski rynek pracy okazywał się w pewnych okresach niewystarczający. Zbyt produkcji napotykał na przeszkody w postaci granic politycznych, a w granicach samej Rzeczy musiał walczyć z konkurencją ciężkiego przemysłu Nadrenii. Zdawali sobie z tego sprawę sami Niemcy, o czym świadczy memoriał przemysłowców Górnego Śląska w okresie pierwszej wojny światowej, dotyczący sprawy polskiej, której rozwiązanie powinno być ich zdaniem takie, aby ziemie polskie stały się naturalnym rynkiem zbytu dla przemysłu śląskiego.

Wynik wojny i powstań śląskich odpowiedział częściowo tym koncepcjom, aczkolwiek nie po myśli przemysłowców niemieckich. Znaczna część Górnego Śląska znalazła się w granicach polskich. Jeżeli chodzi jednak o zasadniczą zmianę w położeniu geograficznym, to ona nie nastąpiła. Miejsce jednego, położonego na kresach centrum surowcowo-przemysłowego zajęły dwie jego części na krańcach dwóch państw. Linia graniczna, ustalona na zasadzie politycznej, wywalczonej przez plebiscyt i powstania, pozbawiona była logiki ekonomicznej. Wystarczy wspomnieć, że np. kopalnie rudy cynkowej

pod Bytomiem odcięte zostały od hut cynkowych pod Katowicami.

Inne powikłania wypływały z zagadnienia własności. Pruska polityka drugiej połowy XVIII i XIX w. szła po linii oddania eksploatacji ciężkiego przemysłu skarbowi państwa. Przemysł prywatny rozwijał się dopiero później, na obszarach nie objętych początkowo zainteresowaniami przemysłu państwowego pruskiego. O ile pruska własność państwowa przeszła na własność państwa polskiego, o tyle kapitaliści prywatni, przeważnie Niemcy, pozostali po 1918 roku jako czynnik dyspozycyjny przemysłu. Abstrahując od wymowy politycznej, stan takj musiał się odbić na ustosunkowaniu się obcych właścicieli do części ich majątku, leżącej w Niemczech i w Polsce. Sprawy polityki inwestycyjnej, bezrobocia, powodującego poważne napięcia społeczne i polityczne (pas przygraniczny), znane są z okresu dwudziestolecia zbyt dobrze, żeby je tutaj rozwijać.

Radykalną zmianę w położeniu Śląska przyniósł dopiero koniec drugiej wojny światowej. Warto sobie tę zmianę uprzytomnić, ilekroć mówi się o Śląsku. Opiera się on obecnie na szerokiej podstawie pasm górskich od południa, jednakże z szerokim wylotem przez Bramę Morawską, co sprawia, że jest on rzeczywistym centralnym okręgiem przemysłowym nie tylko Polski, ale także zachodniej Słowiańszczyzny. Konsekwencje tego widać choćby w ostatnich układach polsko-czechosłowackich.

Pod względem administracyjno-politycznym padły granice Górnego Śląska, Opolszczyzny i Zagłębia Dąbrowskiego. Ale Śląsk uległ nie tylko rozszerzeniu administracyjnemu, lecz także funkcjonalnemu. Pokłady rud częstochowskich i kieleckich, materiały ogniotrwałe Dolnego Śląska, węgiel Walbrzycha czy przedwojennego Zagłębia Krakowskiego — oto istotne części dzisiej-



szego Śląska jako okręgu ciężkiego przemysłu. Powiązane z przemysłem lekkim Opolszczyzny (cement), metalowym Dolnego Śląska i Krakowa, przemysłem włókienniczym czy też chemicznym, rozszerza wpływy basenu węglowo-stalowego we wszystkich kierunkach — aż po linie ekspansji eksportowej drogą lądową i morską.

Dlatego dodatnie skutki wszelkich inwestycji, dokonanych tutaj, przekroczą w bardzo krótkim okresie czasie ramy lokalne według prawa rozszerzającego się ruchu falowego. Stąd także płynie ważność jednolitego ośrodka dyspozycyjnego w zakresie gospodarki. Unarodowienie przemysłu i jednolitość planowania mają tu tak duże znaczenie pozytywne, że nawet hamulce biurokratyczne, nierzadkie w okresie przejściowym, nie potrafiły zmienić w poważniejszym stopniu naturalnego tempa rozwojowego.

Jednym ze zjawisk biurokratycznych była koncepcja przeniesienia centralnych zarządów poszczególnych przemysłów do Warszawy. Ostatecznie jednak zrozumiano, że centralny ośrodek dyspozycyjny nie potrzebuje koniecznie grupować wokół siebie centralnych ośrodków wykonawczych. Do zarządów dwóch głównych przemysłów kluczowych: węglowego i hutniczego przybył niedawno trzeci: Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego, który ulokował się w Gliwicach. Gliwice, Bytom, Zabrze i Sosnowiec przybyły do dwóch przedwojennych miast górno-śląskich Katowice i Chorzowa, tworząc skupisko ważnych ośrodków przemysłowych, nie przedzielonych granicami politycznymi ani administracyjnymi.

Sprawy unarodowienia przemysłu nie można rozpatrywać jedynie z punktu widzenia organizacji. Rola jego aspektu społecznego jest ogromna. Uruchamianie zatrzymanych w produkcji przez przejście frontu lub zniszczonych przez wojnę fabryk, przetrwanie wiel-

kich trudności aprowizacyjnych bez przerw w pracy, wreszcie stały wysiłek w kierunku podniesienia wydajności — oto osiągnięcia, które na szerokim froncie całego przemysłu nie byłyby możliwe bez dokonanych przemian gospodarczo-społecznych. Stąd też bez uwzględnienia tych zmian politycznych, gospodarczo-funkcjonalnych i społecznych porównywanie Śląska przedwojennego i dzisiejszego nie jest możliwe.

Na początku wspomniałem o przygotowaniu planu gospodarczego dla Śląska na rok przyszły. Należy dodać, że planowanie będzie pogłębione, że wezmą w nim udział w większym niż dotychczas stopniu same zakłady wytwórcze, że wreszcie plan produkcji będzie ściśle związany z planem zatrudnienia i planem finansowym. Spośród natomiast zagadnień innych podkreślić należy przekucie na normalny prześwit torów kolej. Gliwice — Kraków — Rzeszów. Prace techniczne prowadzone były w październiku i listopadzie, jeżeli chodzi o same tory, co jednak nie wyczerpuje kwestii. Potrzebne są bowiem stacje przeladunkowe na granicy, których budowie poświęcono ubiegłe miesiące, poza tym ważna jest kwestia taboru. Na linię, którą obsługiwały parowozy i wagony radzieckie, trzeba puścić tabor normalnotorowy, kursujący dotychczas na innych szlakach krajowych. Należy się również liczyć z tym, że na skutek wymiany toru linia kolejowa będzie obsługiwać w zwiększonym stopniu potrzeby Podkarpacia, które wciągnięte zostanie do normalnej wymiany z resztą kraju. Stąd mogą wynikać pewne utrudnienia dla eksportu i importu posługującego się dotąd taborem szeroko-torowym. Zwiększenie eksportu węgla przez Szczecin wydaje się w tych warunkach rzeczą konieczną. Stąd znowu wyrasta konieczność przyspieszenia inwestycji na Odrze, znów głównie w

zakresie taboru. Czyni temu w pełni zadość plan aktywizacji okręgu szczyńskiego i zwrócone na ten rejon zainteresowania III Zjazdu Przemysłowego w Szczecinie.

Oto jeszcze jeden przykład, jak zmiany gospodarcze na Śląsku odbijają się poważnymi reperkusjami daleko poza jego obszarem.

Jan Werner (Katowice)

### AKCJA KULTURALNA WŚRÓD ŚWIATA PRACY

Ujęcie zjawisk kulturalno-oświatowych wśród całego śląskiego świata pracy jest trudne i kto by próbował je omówić syntetycznie, a nawet tylko sprawozdawczo ogarnąć, musiałby poświęcić wiele sił, środków i czasu. Niemniej konieczne wydaje się zwrócenie uwagi na te problemy, chociażby tylko w relacji fragmentarycznej.

Centralny Związek Zawodowy Metalowców i Centralny Związek Zawodowy Górników, posiadające siedziby swych zarządów głównych w Katowicach, należą chyba do najsilniejszych obok włóknarzy związków zawodowych w Polsce. Nie może być tedy obojętne, kto i jak kieruje akcją kulturalną dla blisko trzystu tysięcy zrzeszonych pracowników przemysłu metalowego i dla dwustu siedemdziesięciu tysięcy pracowników przemysłu górniczego. Już choćby ze względu na to, że zdecydowana większość pracowników obu tych związków to ludzie zamieszani na terenach śląskich, tj. dawnego Śląska wojewódzkiego z przylegającym dziś Zagłębiem Dąbrowskim i Śląska odzyskanego, opolsko-wrocławskiego, i że formy oddziaływania na ten element — oddziaływanie bezpośrednie poprzez zakłady pracy — mają wszelkie dane zupełnie realnej skuteczności. Dlatego interesują nas wszelkie na tym polu prowadzone poczynania. Akcje oświatowo-kulturalne, dobrze rozplanowane, przyniesić mogą nie tylko sprawię upowszechnienia kultury, ale i sprawię repolonizacji nieocenione usługi,

prowadzone zaś źle — mogłyby nawet decydująco zaważyć nie tylko na polu oświatowym, ale i polityczno-gospodarczym.

Inna jest struktura organizacyjna spraw oświatowych u metalowców, a inna u pracowników przemysłu górniczego. Jeszcze w roku 1945, może nawet w pierwszych miesiącach roku 1946, jedynym i wyłącznym organizatorem i inicjatorem w tej dziedzinie było Ministerstwo Przemysłu, reprezentowane w terenie przez centrale przemysłowe i zjednoczenia. Te centrale i zjednoczenia, a także poszczególne huty, kopalnie czy fabryki posiadały u siebie odpowiednie wydziały i referaty „społeczno-oświatowe”, „kulturalne”, „światlicowe”, które działały w swym zakresie. Zmiana w tej dziedzinie była jednak konieczna, zwłaszcza że i odpowiednie związki zawodowe, równoległe do tych prac urzędowych, rozpoczynały prowadzić podobnego typu akcje, n'jednokrotnie w tych samych lokalach świetlicowych. Rozbudowany aparat urzędniczy w wydziałach świetlicowych niewiele mógł zrobić, choćby po prostu z powodu nienależytego przygotowania pracowników, powoływanych do tego typu prac, a także z powodu braku konsekwentnego planu i programu. W celu uporządkowania prac w tej dziedzinie i stworzenia jednego ośrodka dyspozycyjnego całość tej pracy przejął na przełomie lat 1945/46 na siebie Centralny Związek Zawodowy Górników, organi-

zując przy swym zarządzie głównym osobny wydział kulturalno-oświatowy. Bazą główną prac tego wydziału jest tzw. Centralny Ośrodek Kulturalno-Oświatowy C. Z. Z. G. w Sosnowcu. Wydziałem i ośrodkiem, a więc całą oświatą i kulturą tej przeszło ćwierćmilionowej masy pracowników kieruje p. Michał Specjał, działacz robotniczy z terenu Zagłębia Dąbrowskiego. Od tego czasu wydziały oświatowe w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego, a co za tym idzie, w zjednoczeniach i kopalniach, uległy całkowitej likwidacji; zorganizowano tylko biura informacyjno-propagandowe, ale już o innych celach, pozaoświatowych. Uniezależnienie spraw oświatowo-kulturalnych w przemyśle górniczym od państwowego aparatu i poddanie ich związkowi zawodowemu było pomyslane jako eksperyment. Powiedzmy od razu: do tej chwili nie można niestety zauważyć wyraźniejszych skutków tego eksperymentu.

Jeśli przemysł górniczy i Centralny Zw. Zaw. Górników praktycznie przestały z sobą współpracować na odcinku oświatowym, to zupełnie inaczej ułożył się stosunek między przemysłem hutniczym a Centr. Zw. Zaw. Metalowców. Tutaj współpracy nie zerwano, jedynie ściśle rozdzielono kompetencje, a mianowicie Centr. Zarząd Przem. Hutn. i jego zjednoczenia zatrzymały rolę gospodarza domów kultury i świetlic, treść zaś daje im Związek Metalowców; przemysł hutniczy utrzymuje lokale, płaci aparat urzędniczy, konieczny do tych prac — natomiast Związek Metalowców inicjuje i wykonuje pracę. Tak założono teoretycznie. W praktyce jest nieco inaczej i jak się zdaje, znacznie lepiej niż u górników: wydział oświatowy Centr. Zw. Zaw. Metalowców, którym kieruje prof. Tadeusz Pliszewski, wszelkie swoje inicjatywy i plany ściśle uzgadnia z mgrem Romanem Kulezyckim, kierownikiem oddziału C. Z. P. H. W ten sposób ci dwaj ludzie kierują całością

prac oświatowych dla dziesiątków tysięcy pracowników przemysłu metalowego (pracownicy C. Z. P. H. w dziewięćdziesięciu kilku zakładach podlegających tej Centrali stanowią blisko połowę wszystkich członków Centr. Zw. Zaw. Metalowców).

Z licznych wypowiedzi czołowych przedstawicieli związków zawodowych, a także reprezentantów różnych central przemysłowych, wynika dosyć jasno, co w tych akcjach oświatowych wśród świata pracy winno być głównym celem. Więc przede wszystkim udostępnienie najszerzym warstwom robotniczym i urzędniczym prawdziwej oświaty i kultury, dostarczanie godziny rozrywki swym pracownikom, pogłębienie umysłów w sprawach społeczno-politycznych, narodowych (repolonizacja!) i gospodarczych kraju, ugruntowanie w świadomości sensu wykonywanych prac i przez to zwiększenie wydajności produkcyjnej, a także zwiększenie atrakcyjności omawianych zawodów. Na marginesie ostatniego punktu warto podkreślić, że wciąż jeszcze niepokojący jest zbyt mały wpływ pracowników, np. do zawodów górniczych. Według relacji „Górnika“ (por. nr 3 z dn. 15. 2. 47) zauważono w tej dziedzinie dość przykre zjawiska. Oto 20 tys. robotników w przemyśle węglowym przekroczyło granicę wieku, 27 tys. pracuje przymusowo (jeńcy wojenni), ilość pracujących kobiet, a więc elementu fizycznie słabszego, zwiększyła się z 4 tys. (przed wojną) do 11,5 tys., w przemyśle zaś metalowym pracuje 20 tys. kobiet. Wracając zatem do sprawy trzeba podkreślić, że chodzi w tych pracach oświatowych m. in. także o zwiększenie atrakcyjności tych zawodów, o werbowanie nowych kadr pracowników.

Te wszystkie bardzo ważne nie tylko dla danych przemysłów, ale dla całego narodu i państwa zadania (ok. 63% całego naszego eksportu w r. 1946 stanowił węgiel) próbuje się realizować przez takie instytucje i placówki, jak

świetlice i domy kultury, teatry amatorskie, wystawy, masowe akcje szkoleniowe, biblioteki, chóry i orkiestry, wycieczki, pokazy, odczyty, konkursy, gazetki ściennie itd.

Podajemy dla orientacji szereg danych o wykonanej pracy, najpierw wspomnianego wyżej Wydziału Kulturalno-Oświatowego przy C. Z. Z. G., a potem takiegoż wydziału przy C. Z. Z. M. i C. Z. P. H.

Wydział Kulturalno-Oświatowy C. Z. Z. G. zorganizował do końca 1946 roku przy zakładach pracy, kopalniach, koksowniach, brykietowniach i zjednoczeniach 182 świetlice, przy których założono sekcje sceniczne, baletowe i rozrywkowe, chóry, orkiestry (790 zespołów).

W trosce o podniesienie poziomu kulturalnego i uświadomienia społeczno-wychowawczego wśród rzesz górniczych, zahamowanego przez okres wojny i okupacji, Wydział Kulturalno-Oświatowy rozbudował w znacznym stopniu koła samokształceniowe.

W ścisłej współpracy z władzami szkolnymi Wydział zorganizował 250 kursów, na których młodzież górnicza jak również i starsi mieli możliwość dokształcenia się w zakresie ogólnym i zawodowym. Zorganizowano między innymi 11 kursów dla młodzieży górniczej w zakresie wykształcenia gimnazjalnego, a na ziemiach polskich Wydział Kulturalno-Oświatowy powołał do życia dla tamtejszej ludności kursy repolonizacyjne. Kursy skończyło 6.865 słuchaczy. Niezależnie od tego zorganizowano 89 kół samokształceniowych przy świetlicach, wychodząc z założenia, że koła samokształceniowe wpływają w dużym stopniu poza ogólnym kształceniem także na rozwój czytelnictwa.

Czynne bibliotekę w liczbie 163, które obejmują łącznie 59.435 tomów oraz 126 czytelników, abonujących prasę związkową, dzienniki, tygodniki, miesięczniki polityczne, literackie, naukowe i zawodowe, dają możliwość szerokim rzeszom

górnictwem zorientowania się w zagadnieniach kulturalnych, politycznych i gospodarczych współczesnej Polski.

Wydział Kulturalno-Oświatowy zorganizował również sześć- i czterotygodniowe kursy dla przeszkolenia rad zakładowych, kierowników świetlic i członków komisji kulturalno-oświatowych.

Zorganizowano dalej prawie 3 tysiące wszelkiego rodzaju imprez, odczytów i pogadank.

Niezależnie od pracy poszczególnych świetlic, celem zaspokojenia głodu nauki i wiedzy powołano do życia ośrodki szkoleniowe w Dąbrowie Górniczej dla Zagłębia Dąbrowskiego, w Bytomiu i Zabrze dla Śląska Górnego i Opolszczyzny, a w stadium organizacyjnym są ośrodki w Rybniku i Wałbrzychu.

96 grup prasowych w czasie przerw, bezpośrednio na warsztatach pracy, filarach, chodnikach i przekopach, kuzniach, biurach informują robotników o aktualnych wydarzeniach państwowych i gospodarczych... (por. artykuł Michała Specjala pt. „Podnosi się poziom uświadomienia mas górniczych“, „Górnik“ z dnia 15. I. 1947 r.) Do tego dodać trzeba jeszcze następujące osiągnięcia Centralnego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego przy CZZG: Ośrodek wydaje organ związku dwutygodnik „Górnik“, dochodzący do 250 tysięcy egzemplarzy nakładu; Ośrodek prowadzi we własnym zakresie od czerwca br. doskonale pomyślany „Teatr Dziecka“, mający stałą siedzibę w Sosnowcu, ale de facto będący teatrem objazdowym (głównie zajeżdża do świetlic górniczych); Ośrodek organizuje akcje wymiany kulturalnej z pokrewnymi związkami zawodowymi Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii; prowadzi dość interesującą akcję wylawiania wśród górników talentów samorodnych (malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, wynalazców, pisarzy), obiecując im pomoc w dalszym systematycznym kształceniu.

Podobnie przedstawia się bilans prac, prowadzonych w tej dziedzinie przez Wydział Kulturalno-Oświatowy Centr. Zw. Zaw. Metalowców, stojący pod kierownictwem wspomnianego już profesora Tadeusza Pliszewskiego; wymierzone w liczbach prace te przedstawiają się następująco:

W sierpniu 1947 roku wydział kierował 30 domami kultury i 413 świetlicami; zwracając większą uwagę na znaczenie książki niż CZZG, Wydział Kulturalno-Oświatowy CZZM w 194 bibliotekach zdołał zgromadzić ponad 110 tys. tomów; gdy CZZG dba więcej o dostarczenie dziecku rozrywki i zabawy poprzez teatr, CZZM swą troskę o dzieci mas robotniczych objawia w zakładaniu żłobków (21), przedszkoli (32) i świetlic dziecięcych (17); zainteresowania muzyczne szerokich rzesz pracowniczych przemysłu metalowego znajdują zaspokojenie w 112 własnych orkiestrach i 103 chórach; oprócz tego posiadają metalowcy 115 amatorskich zespołów teatralnych, redagują 290 gazetek ściennych i dokształcają się w 91 kolach samokształceniowych. Organem prasowym Centr. Zw. Zaw. Metalowców jest dobrze redagowany miesięcznik „Metalowiec“ (Katowice) o 100 tys. nakładu. Wydział zorganizował we wszystkich zakładach na Ziemiach Odzyskanych specjalne kursy repolonizacyjne i kursy dla analfabetów; placówki świetlicowe, istniejące przy zakładach na Ziemiach Odzyskanych, są subwencjonowane specjalnie i specjalnie intensywnie zasilane w książki. Poważną i uzgodnioną z CZZM akcją w tym zakresie prowadzi zwłaszcza Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego, który w swych pracach oświatowych kładzie duży nacisk na problem zespolenia ziem polskich i repolonizacji.

To żywe zwrócenie uwagi na książkę wydaje się szczególnie cenne. Bardzo słusznie powiedział do mnie kierujący pracami oświatowymi w CZPH mgr Roman Kulczycki: „Jakkolwiek

jestemy wszyscy w tych pracach upowszechniania kultury debiutantami i wiele rzeczy robimy może źle i po omacku, wiele eksperymentujemy, toć jedno przecież wiemy na pewno: znamy wartość dobrze zaopatrzonej biblioteki; książka i czasopismo stwarzają pracownikowi świetlicę nawet w zaciszu domowym“. U niego też pozwoliłem sobie przeglądać właśnie przygotowaną nową listę książek, które będą zakupione dla bibliotek świetlicowych na zachodzie; wśród 72 pozycji większość stanowiły nowości beletrystyczne i wznowienia powieściowe (Sienkiewicz, Żeromski, Makuszyński, Morstin), reszta to dzieła popularno-naukowe z wszystkich dziedzin. Stosunkowo mało, bo zaledwie jedna pozycja dotyczyła spraw niemieckich. Tu też dowiedziałem się, że w okresie od listopada 1946 do kwietnia 1947 urzędnicy i robotnicy, których jest w CZPH 120 tys., przeczytali 172 tys. książek.

Z rozlicznych, wcale nie blahych zagadnień, na które natrafiłem przy próbie penetracji prac oświatowo-kulturalnych wśród świata pracy, najważniejsze wydają się być trzy. Pierwsze: prace te najczęściej, można by rzec w 75% prowadzone są w terenie przez zupełnie nieodpowiednich ludzi; ten brak wykształconych działaczy oświatowych, świetlicowców, reżyserów, inscenizatorów jest ogromnym mankamentem wszystkich podejmowanych inicjatyw. W zrozumieniu tego szczególnie związki zawodowe, łącznie z Okręgową Komisją Związków Zawodowych, prowadzą szeroko zakrojoną akcję szkolenia tzw. instruktorów i kierowników świetlicowych (najpoważniejszą placówką szkoleniową jest w tej dziedzinie Wojewódzka Szkoła Związków Zawodowych w Katowicach (przy ul. Francuskiej 12). Drugie — brak wytycznych rzeczowych, brak repertuaru, dobrego materiału świetlicowego, teatralnego przy (to trzeba podkreślić) ciekawym, wartościowym, niesłychanie łatwym materiale ludz-

kim; zjawisko to występuje w całej Polsce, a ujawniło się szczególnie silnie podczas tegorocznego ogólnopolskiego festiwalu zespołów świetlicowych w Warszawie (nb. druzgocącą ilość nagród zdobyły w owym festiwalu zespoły śląskich górników i metalowców). Trzecie — bardzo słabe i przypadkowe kontakty sfer artystycznych z ośrodkami tych prac oświatowych; nie chcę problemu tego analizować ani

ustalać, po czyjej stronie leży wina, stwierdzam jedynie stan rzeczywisty.

Jeśliby kto pragnął dokładnie poznać zagadnienie upowszechniania kultury wśród świata robotniczego w Polsce, koniecznie musiałby się wprzód przypatrzeć wszystkiemu, co się dzieje w tej dziedzinie na dość charakterystycznym, choć może nie tak znowu skomplikowanym terenie śląskim.

Zbyszko Bednórz (Katowice)

### HISTORYCY Z CAŁEJ POLSKI OBRADUJĄ

W ostatnich miesiącach dał się zauważyć żywy ruch organizacyjny wśród historyków w całej Polsce. Świadczyły o tym zarówno ostateczne uregulowanie działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego jak i przygotowania do powszechnego zjazdu historyków polskich w 1948 r. we Wrocławiu. Dalszym dowodem tego ruchu była konferencja Instytucji i Towarzystw Naukowych uprawiających badania historyczne, która odbyła się w dniach 26 i 27 października w Krakowie. Zwołana ona była z inicjatywy Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności i miała na celu uzgodnienie dążeń i wysiłków w zakresie organizacji nauk historycznej jeszcze przed powszechnym zjazdem. Konferencja, która odbyła się w gmachu Akademii, skupiła reprezentantów ponad 50 instytucji, w tym uniwersytetów, towarzystw naukowych, instytutów historycznych, większych archiwów i bibliotek, instytutów pracujących nad problematyką zachodnią, redakcji czasopism historycznych i historyków, członków Akademii. Po raz pierwszy w dziejach nauki historycznej Polski licznie były reprezentowane ośrodki z terenu Ziemi Odzyskanych. Ministerstwo Oświaty reprezentowali: wicemin. H. Jabłoński, dyr. W. Suchodolski i dyr. Grycz. Konferencję otworzył prezes PAU, prof. Nitsch a za-

gał w imieniu Komisji Historycznej dyr. Kunze. Referaty na temat odbudowy archiwów polskich po wojnie dla potrzeb nauki historycznej wygłosili: naczelny dyrektor archiwów państwowych dr W. Suchodolski i dyr. dr A. Rybarski z Warszawy. Na podstawie referatów tych można było zdać sobie sprawę, jakiego ogromu wysiłków potrzeba było dla uruchomienia sieci archiwalnej, zabezpieczenia akt rozsiadanych po całym kraju oraz ich rewindykacji z Niemiec. Dyrekcja archiwów uruchomiła archiwa państwowe we Wrocławiu, Szczecinie i Gdańsku, a ma zamiar jeszcze otworzyć archiwum w Olsztynie, co uważać należy za we wszechmiar wskazane z uwagi na konieczność ożywienia tego słabego dotąd ośrodka kultury polskiej na północy. Niedawno również dokonano otwarcia częściowo odbudowanego z gruzów archiwum państwowego w Gdańsku. Archiwa zapoczątkowały również akcję wypożyczania całych zespołów archiwalnych do placówek swych w miastach uniwersyteckich, tak by historycy - badacze nie potrzebowali tracić czasu i pieniędzy na dojazdy. I tak np. akta ze Szczecina wypożycza się do archiwum w Poznaniu, a akta z Olsztyna wypożycza się do archiwum miejskiego w Toruniu. Referaty te kreśliły dalej dramatyczną wprost akcję archiwistów nad zabez-

pieczeniem archiwów poniemieckich na terenie Ziemi Odzyskanych, zagrożonych zniszczeniem na skutek działań wojennych i głupoty szabrowników. Archiwiści polscy w tej trudnej sytuacji przy braku środków i ludzi zdali egzamin ratując wiele nieocenionych dla nauki materiałów na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim i b. Prusach Wschodnich. To samo można powiedzieć o bibliotekarzach, którzy zaczęwszy swą akcją nieco wcześniej i natrafiwszy na większe zrozumienie w społeczeństwie, potrafili zabezpieczyć księgozbiory poniemieckie. Referaty na temat bibliotek i polityki bibliotecznej w związku z potrzebami nauki historycznej wygłosili dyr. M. Łodziński z Warszawy i dyr. A. Lewak. Następnie prof. A. Wojtkowski przedstawił sprawę tworzenia zbiorów rękopiśmiennych w oryginałach i odpisach, co wynika z konieczności odrobienia dotkliwych strat, zadanych przez wojnę tej dziedzinie tak ważnej w badaniach historycznych. Żywa dyskusja rozgorzała wokół zagadnień związanych z bibliografią historii. Referenci: dr J. Baumgart z Poznania i doc. M. Tyrowicz z Krakowa obok reedycji bibliografii Finkla i tzw. bibliografii warszawskiej podnosili konieczność opracowania bibliografii historii Ziemi Odzyskanych i Wielkopolski w porozumieniu z Instytutem Zachodnim, Bałtyckim i Śląskim.

W zakresie akcji wydawniczej źródeł referaty wygłosili: doc. Z. Budkowa z Krakowa i doc. J. Karwasińska z War-

szawy, jeśli chodzi o średniowiecze, a prof. K. Piwarski i prof. Bodniak, jeśli chodzi o czasy nowożytne. W dyskusji podkreślano konieczność szybkiego drukowania źródeł, zwłaszcza gotowych już do druku. M. in. uważano za najpilniejsze wydanie kroniki Galla, Księgi Henrykowskiej, kodeksów dyplomatycznych śląskiego i pomorskiego. Szczególnie silnie podkreślono konieczność dostarczenia uczynom materiałów drukowanych z terenu Śląska, Pomorza i Ziemi Lubuskiej. W zakresie czasopiśmiennictwa historycznego po wysłuchaniu też prof. J. Rutkowskiego z Poznania i prof. T. Manteuffla z Warszawy przychyłono się do stanowiska, że obok czasopisma ogólnego i reprezentacyjnego, jakim ma być „Kwartalnik Historyczny“, oraz obok czasopism specjalnych poświęconych pewnym działom historii np. historii wojskowości, prawa, spełniają bardzo dobrze swą rolę regionalne czasopisma historyczne. Wśród czasopism tych na czoło wysuwają się „Roczniki Historyczne“ w Poznaniu, już przed wojną nastawione na badanie zagadnienia niemieckiego i historii ziem zachodnich, oraz „Sobótka“ — czasopismo historyczne regionu śląskiego, organ historycznego ośrodka uniwersyteckiego we Wrocławiu, jedyne tego rodzaju czasopismo na Ziemiach Odzyskanych, poświęcone szerzeniu wiedzy historycznej o Śląsku wśród miejscowego społeczeństwa.

Zdzisław Kaczmarczyk (Kraków)

## SZCZYTY I NIZINY KULTURALNE WOJ. OLSZTYŃSKIEGO

Obraz kulturalny Ziemi Odzyskanych nie da się zgeneralizować nawet w obrębie jednego województwa. Miasto wojewódzkie rozrasta się zwykle znacznie szybciej od wszystkich innych osiedli miejskich, a wieś różnicuje się zależnie od szlaków osadniczych.

Olsztyn obejmował od niedawna ponad 10% ogółu ludności województwa (45.000), podczas gdy największe z kolei miasto liczyło niewiele ponad 10.000. Olsztyn był też przez długi okres uprzywilejowany pod względem warunków rozwoju gospodarczego i kultural-

nego, chłonał bowiem z prowincji wszystko, co przedstawiało poważniejszą wartość.

Wobec zatamowania dopływu ludnościowego na skutek braku mieszkań w Olsztynie liczba jego mieszkańców nie wzrasta od pół roku, a brak kredytów na odbudowę przedłuży jeszcze ten stan.

W rezultacie szereg innych miast przyciągnął osadników osiągając szybszy rozwój liczebny w następującej kolejności: Ostróda (ponad 16.000), Giżycko, Susz, Kętrzyn, Szczytno. Pozostałe miasta powiatowe nie przekroczyły 10.000 mieszkańców.

Za napływem ludnościowym podąża rozwój gospodarczy wymienionych miast, które zdobywają samodzielną pozycję, np. Kętrzyn w zakresie przemysłu spożywczego, Ostróda — jako węzeł komunikacyjny, zwłaszcza po otwarciu Kanalu Warmijskiego łączącego miasto z Elblągiem.

Olsztyn stracił nareszcie swą wyłączność, a wobec cyfry ogółu ludności, która w województwie przekroczyła 500.000, jego procentowy udział w liczebności mieszkańców obniżył się na 9 procent.

Proces ten jest niewątpliwie dodatnim objawem normalizacji stosunków. Jednak za przemianami ludnościowymi i gospodarczymi nie podążają w tym samym tempie zmiany kulturalne.

Olsztyn zachował prymat, a ostatnio rozwija się pod tym względem tak szybko, że wytwarza coraz znaczniejszy dystans wobec tzw. prowincji. W zakresie oświaty szkolnej wystarczy stwierdzić, że jakkolwiek istnieje 14 gimnazjów w miastach powiatowych, prawie 50% młodzieży uczącej się w szkołach średnich ogólnokształcących przypada na Olsztyn. W ostatnim roku na skutek słabej frekwencji w innych miastach likwidowano licea, kandydaci zjeżdżali więc przeważnie do Olsztyna wywołując palący problem internatów i burs.

W roku bieżącym wzmógł się także wybitnie napływ kandydatów na Studium Prawno-Administracyjne (taka nazwa ustaliła się ostatecznie). Stanowi ono — jak wiadomo — filię Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i liczy obecnie ok. 500 słuchaczy. W dniu 14 października 1947 r. nastąpiło dodatkowo otwarcie kursu wstępnego dla 50 słuchaczy.

Dnia 18 października odbyła się inauguracja roku akademickiego Studium Prawno-Administracyjnego w obecności przedstawiciela rektora prof. dra K. Koranyiego, dziekana prof. dra Namysłowskiego, prof. Wyszyńskiego oraz przedstawicieli władz centralnych i miejscowych. Prof. Koranyi wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Przeobrażenia społeczno-polityczne w w. XX”. Studium Prawno-Administracyjne stało się dziś niewątpliwie żywotnym ośrodkiem naukowym, który wykazuje tendencje do znacznego rozwoju, zwłaszcza po uzyskaniu własnego gmachu, odbudowanego dzięki pomocy Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.

W dalszych planach przewiduje się uruchomienie Wydziału Humanistycznego, a jako samodzielnych placówek: Studium Rolnictwa i Leśnictwa. Zarezerwowano na pomieszczenie nowych uczelni część ośrodka podmiejskiego Kortowo.

\* O działalności Instytutu Mazurskiego i Muzeum traktowała obszernie ostatnia korespondencja.

Życie kulturalne Olsztyna ożywiło też znacznie otwarcie nowego sezonu teatralnego w dniu 4. X. br. pod dyr. Strachockiego. Młody i ambitny zespół pokazał już „Fantazego” w doskonałej oprawie dekoracyjnej oraz znaną sztukę z dziejów ruchu oporu we Francji „Przyjaciel przyjdzie wieczorem”.

Rozwinęło także swą działalność Tow. Muzyczne, które organizuje co tydzień poranki w wielkiej sali teatru.

Jeśli kulturę teatralną i muzyczną określać wg liczby widzów i słuchaczy,



to Olsztyn należałoby ocenić bardzo pozytywnie: na 45.000 mieszkańców ok. 12.000 bywa co miesiąc w teatrze!

Gdy od tego pochlebnego obrazu stolicy województwa odwrócimy się ku prowincji olsztyńskiej, uderzy nas przykry kontrast. Jedyne Lidzbark posiada filię Szkoły Muzycznej, a Pasłęk — żywotny zespół amatorski Tow. Teatru i Muzyki Ludowej. Inne miasta powiatowe poprzestać muszą na kinach. Jałowość kulturalna przykra jest szczególnie w ośrodkach turystycznych, które ściągają tysiące wycieczkowiczów, jak Giżycko, Pisz, Mikołajki, Ostróda. Gdziekolwiek promieniuje świetlica, o ile działa w niej samorodny talent.

Malomiasteczkowy charakter ośrodków powiatowych będzie jeszcze dość długo czynnikiem hamującym. Pierwszym warunkiem zmiany ich charakteru jest usprawnienie komunikacji w ogóle, a otoczenie szczególnie czujną opieką stacji turystycznych.

Kultura wsi nie jest jeszcze w tej chwili problemem, który istniałby dość wyraźnie w polu widzenia czynników decydujących. Cały obszar województwa można by podzielić na kilka stref w miarę ich zasiedlenia.

Południowe powiaty graniczące z pow. mławskim, ciechanowskim i ostrołęckim zostały nasycone nadwyżką tej ludności i przemieszczały się z elementem miejscowym.

W następnym etapie, tj. osadnictwa planowego kierowano ludność przeważnie repatriowaną z Wileńszczyzny do powiatów środkowej Warmii i północnych Mazur. Wreszcie w obecnym okresie — po wysiedleniu ludności niemieckiej z powiatów północnych — osadza się tam ludność z woj. warszawskiego dotkniętą powodzią oraz przesiedleńców z woj. lubelskiego i rzeszowskiego.

Jakże różne są warunki tych kolejno wymienionych stref osadnictwa!

Powiaty południowe mają za sobą dwuletnią gospodarkę, przy czym start

ich odbywał się w warunkach najpomyślniejszych, gdyż na terenie pozostało jeszcze sporo wszelkiego dobra. Dziś zaopatrzenie ich w zakresie inwentarza i sprzętu podniosło się znacznie dzięki akcji kredytowej. Dwa lata polskiej szkoły i oświaty dorosłych wytwarza więzi między ludnością miejscową i napływową, widoczne jest już powstawanie pozytywnych stosunków sąsiedzkich. Zbyt wcześnie jednak mówić o jakimś obliczu kulturalnym wsi, która długo jeszcze będzie konsummentem, nim zdobędzie się na samorodną twórczość. A i konsumpcja słaba, skoro tak rzadkie i słabe są placówki oświatowo-kulturalne.

W powiatach środkowych zasiedlonych dopiero przed rokiem dominują sprawy bytu materialnego. A wręcz palące kwestie nasuwa sytuacja ludności świeżo osiadłej w powiatach północnych, gdzie brak często całych ścian w chacie, a zwykle — ram okiennych, nie mówiąc o prymitywnym urządzeniu wnętrza. Zbliżające się chłody wyprzedzają znacznie terminy dostaw materiałów niezbędnych do odbudowy.

Obraz kulturalny województwa byłby fałszywy, gdyby pominąć te problemy. Przy ogólnej liczbie ludności 500.000 — ok. 80.000, czyli prawie co 6-ty mieszkaniec — są to klienci opieki społecznej, która jest zwykle negatywnym wykładnikiem kultury danego środowiska.

Doraźnie stosowana dotychczas pomoc opieki społecznej, czerpiącej zasoby z resztek darów UNRRA, ma być zastąpiona akcją planową. Plan ten był przedmiotem wszechstronnych rozważań Olsztyńskiej Rady Wojewódzkiej w dniu 8 października br. przy udziale przedstawicieli wszystkich instytucji współdziałających, jak Woj. Komitet Op. Społ., Pol. Czerwony Krzyż, Zw. Byłych Więźniów Polit., Społ.-Obyw. Liga Kobiet, i innych. Całość świadczeń państwowych i społecznych w rb. obejmuje ok. 420 milionów zł, dotycząc ok. 150.000 mieszkańców.

Wydział Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego kieruje główny wysiłek na uruchomienie zakładów zamkniętych, opartych o ośrodki rolne jako bazy zaopatrzenia. Będą to przede wszystkim domy starców (w Barczewie) i domy dziecka do lat 3 (w Mrągowie i Lidzbarku). Dla częściowo niezdolnych do pracy uruchomiono już zakłady szkoleniowe, np. koszykarski w Giżycku.

Jako najpilniejsze zadanie opieki półzamkniętej wysunięto: uzupełnienie sieci stacji opieki nad matką i dzieckiem oraz w r. 1948 zorganizowanie gromadzkich i gminnych stacji sanitarnych.

Opieka nad młodzieżą w wieku lat 3 do 18 sprawowana jest przez Wydział Opieki nad Dzieckiem Kuratorium Okręgu Szkolnego w zakresie całkowitym poprzez 25 państwowych domów dziecięcych i 4 domy społeczne dla 2.500 wychowanków. W przeważnej części służą one opuszczonym dzieciom miejscowym i realizują poważne zadania w dziedzinie repolonizacji. Wyposażenie materialowe i aprowizacyjne w pierwszym stadium było niezwykle ciężkie, obecnie podniosło się znacznie.

W rodzinach zastępczych wychowuje się ponadto 2.540 sierot.

Akcja opieki otwartej: lekarskiej i kulturalnej jest zaledwie w zaczątkach. Poważne osiągnięcie stanowi cyfra 12.000 dzieci korzystających w czasie wakacji z kolonii i 20.000 — z półkolonii. Odrębną formę opieki stanowi pomoc okazywana przeważnie dla protestanckiej ludności mazurskiej przez charytatywne misje zagraniczne a mianowicie:

misja szwedzka państwowa i wyznaniowa działała w pow. szczycieńskim, obecnie przeniosła się do Mrągowa, gdzie dożywia ok. 5.000 dzieci;

misja duńska prowadzi stały dom zdrowotno-wypoczynkowy w Szczytnie oraz opiekę leczniczą w powiecie ostródzkim;

misja amerykańska kwaków zajmuje się dożywianiem 10.000 dzieci w powiecie reszelskim, szczycieńskim i mrągowskim.

Ten stan materialny i kulturalny nie jest prawdopodobnie cechą wyłącznie województwa olsztyńskiego. Nasuwa się więc jako ogólny postulat Ziemi Odzyskanych otoczenie szczególną opieką sprawę kultury wsi o zróżnicowanym składzie etnicznym i wypracowanie nowego pojęcia regionów kulturalnych.

Irena Pietrzak-Pawłowska (Olsztyn)

### ŻYCIE KULTURALNE TORUNIA

Znany geograf prof. Romer, opisując klimat Polski, twierdzi, że charakteryzują go nie cztery pory roku, ale sześć: zima, plucha wiosenna, wiosna, lato, jesień i plucha jesienna. Ta ostatnia zapanała właśnie nad Toruniem. Dni są szare i mgliste, chodniki mokre, gałęzie drzew oślizgłe. Na dworze zimno i nieprzytulnie. Życie snuje się leniwo, sennie, owładnięte przez przemożne uczucie nudy.

Ale to tylko pozór. Zajrzyjmy do mieszkań, do warsztatów, do sklepów, do pracowni, zajrzyjmy do bibliotek,

do szkół, do uniwersytetu. Czy można mówić o nudzie? Wszędzie wyteżonym rytmem tętni praca, praca, praca...

Wśród szarzyzny jesiennej, gdy śliczne miasto, odarte z kwiecica i zieleni, zbrzydło jak człowiek trapiący ciężką chorobą, wzrok tęskni przede wszystkim do piękna. Gdzie go szukać?

Wstąpmy na, chwilę do sal wystawowych.

W sierpniu oglądaliśmy tam wystawę zbiorową toruńskiego artysty-fotografa Czarneckiego, cieszyły nasze oczy prześliczne widoki o znakomicie uchwyco-

nej grze światel i cieni, podziwialiśmy galerię portretów, przeważnie doskonałych, wielu znanych w Toruniu osobistości, „ojców miasta“ mówiac archaicznie i profesorów UMK. Wyróżniał się zwłaszcza świetny portret znanej toruńskiej działaczki i literatki p. Heleny Steinbornowej.

Cóż nam dziś ma do pokazania Dom Plastyków przy ul. Chełmińskiej?

Od 19. X. розміściło się tam szereg reprodukcji malarstwa francuskiego pod nazwą: „Od Watteau do Picassa“, 7. XI. zaś dwie sale zajęto pod wystawę zbiorową prof. Akad. Sztuk Pięknych w Warszawie Jana Cybisa. Różne są zdania o tych eksponatach: fachowcy cenią je wysoko, laikowi mówią one mało: rozwiązują zapewne niejedno doniosłe zagadnienie na drodze poszukiwania nowej formy, nowego wyrazu artystycznego, lecz nie budzą wzruszeń estetycznych, nie dają głębszego przeżycia. Po pustych, chłodnych salach przewija się od czasu do czasu parę osób znudzonych, obojętnych, chłód wieje ze ścian i z chłodem w sercu opuszcza się ten przybytek sztuki. Nie pierwszy to przykład głębokiego rozdźwięku między nowoczesnym malarstwem a spragnionym zrozumiałego, dostępnego i pożywnego piękna społeczeństwem.

Dostarczycielem tego właśnie piękna dla mas pozostał po dawnemu nieśmiertelny, choć przez wnuków po pędzlu wyklety Matejko. Wystawa objazdowa jego „Szkiców do dziejów Polski“ z Muzeum Narodowego w Warszawie ściągała tłumy, zwłaszcza olbrzymia była frekwencja młodzieży szkolnej. Społeczne znaczenie obrazów Matejki nie straci nigdy swej aktualności, cokolwiek by się powiedziało o ich walorach artystycznych.

Wystawa spełniałaby lepiej swe zadanie dydaktyczne, gdyby doskonale pomysłane jej katalog, zawierający popularne objaśnienia treści poszczególnych obrazów, nie roił się od rażących

błędów historycznych i chronologicznych.

Skoro już mówimy o plastyce, należy podnieść z uznaniem doniosłą reorganizację studiów na Wydziale Sztuk Pięknych UMK (potrzebę i znaczenie tej reorganizacji wyjaśnia wywiad redaktorski niedzielnego dodatku toruńskiego „Głosu Pomorza“ pt. „Literatura — Nauka — Sztuka“ Marii Krzemieniowej, przeprowadzony z dziekanem Wydz. Sztuk Pięknych prof. Narębskim). Dotąd istniały akademie sztuk pięknych dla kształcenia artystów, teoretycy zaś i historycy sztuki kształcili się na wydziale humanistycznym. Stąd paradoksalna sytuacja, że o sztuce mówili zazwyczaj ludzie, którzy nigdy w ręce nie mieli pędzla, węgla czy dłuta.

Kształcenie plastyków w teorii i historii sztuki stawało się coraz bardziej nagłym postulatem, narzucanym przez samo życie, a wysuniętym przez pierwszy ogólnopolski zjazd plastyków w 1945 r. Jednakże najmłodszy w Polsce uniwersytet toruński pierwszy postulat ten zrealizował, organizując na swym terenie studium wiedzy o sztuce, mające kształcić specjalistów, wyposażonych w możliwie pełną wiedzę o sztuce zarówno w zakresie praktyki jak teorii. Adepti tego studium będą nadal zdobywali dyplomy zawodowych artystów, malarzy, grafików i rzeźbiarzy — na wydziale sztuk pięknych, dyplomy zaś naukowe i magistra sztuk plastycznych w zakresie konserwatorstwa, muzealnictwa, historii sztuki i technik artystycznych — na wydziale humanistycznym, gdzie korzystać będą z katedr: filozofii, historii kultury, archeologii, historii sztuki i etnologii, oraz na wydziale matematyczno-przyrodniczym, gdzie udośćwiono im korzystanie z zakładów technologii.

Z tak zorganizowanego studium wiedzy o sztuce wyjdą niebawem kadry przygotowanych do swych zadań fachowych muzeologów, zabytkoznawców, kustoszów, konserwatorów, orga-

nizatorów życia artystycznego i krytyków artystycznych. Na tych ostatnich liczymy szczególnie, bo czas już najwyższy rozbić mur lodowej obojętności, jaki wyrósł teraz między twórcami a odbiorcami sztuk plastycznych.

W dawnych wiekach żywej, niestępionej wrażliwości wzrokowej i wyobraźni, a nikłej w masach kultury umysłowej — obraz czy posąg był księgą prostaczków, prawdziwą *biblia pauperum*; przemawiał do nich z kościelnych fresków i witraży, z nagrobków możliwych, z pomnika bohatera.

Dziś, w okresie przeintelektualizowanej, czy może tylko przemędrkowanej kultury obraz czy pomnik jest dla artysty pretekstem do „rozwiązania pewnych zagadnień technicznych“, dla znawcy — przedmiotem subtelnej analizy, dla snobów — wyrazem „ducha czasu“ i „ostatnim krzykiem mody“, tym bardziej wychwalanym, im mniej się go rozumie, dla mas — zjawiskiem niepojętym, nic nie mówiącym i zgoła niepotrzebnym.

O demokratyzację sztuki, o przywrócenie jej roli wyrazu przeżyć indywidualnie doznawanych, lecz uniwersalnie odczuwanych, należy wołać wielkim głosem. Dlatego z uznaniem witamy inicjatywę połączenia studiów praktycznych z wiedzą o sztuce, o jej roli, o jej funkcji społecznej w dawnych czasach. Dlatego niecierpliwie oczekujemy wyników prac konserwatorskich, prowadzonych energicznie w toruńskiej bazylice św. Jana, gdzie odkryto wczesnogotyckie polichromie zdobiące prezbiterium. Będziemy je mogli oglądać podobno na Boże Ciało i wtedy o nich napiszę.

W poszukiwaniu piękna przejdę teraz od plastyki do muzyki. Niestety, jakaś złowroga cisza rozpostarła się tej jesieni nad Toruniem. Poza kilku występami miejscowych chórów „Lutni“, „Halki“ i „Dzwonu“, poza paru koncertami muzyki lekkiej i ludowej Z. Z. M., poza motetem Wincentego z Szamotuł odśpiewanym 4. X. w kościele

N. M. P. i wieczorem pieśni i muzyki rosyjskiej w dniu 21. X. — nie mamy do zanotowania żadnej poważniejszej imprezy muzycznej w minionym okresie. Latem orkiestra symf. Z. Z. M. koncertowała w Ciechocinku, a zespół orkiestry dętej grywał w Toruniu na placach publicznych — dla chleba. Zdaje się, że właśnie fatalne warunki materialne są przyczyną owego uciszenia życia muzycznego. Niemniej smutnym zjawiskiem jest fakt, że Instytut Muzyczny, który w zeszłym roku tak energicznie pokonywał trudności, organizował się i rozwijał, iż zdradzał niedwuznacznie ambicję przekształcenia się na konserwatorium — w tym roku przekształcony został na państwową szkołę niższą i średnią. Bardzo niedobrze się dzieje z muzyką w Toruniu.

Jakby na sznurze, przeciągniętym pomiędzy literaturą a muzyką, balansował koncert recytacyjny Kazimiery Rychterówny, głosnej recytatorki, która w swej tournée artystycznej po Polsce w dniu 23. IX. zawadziła o Toruń.

Kto miał sposobność słyszeć ją przed wojną, stwierdzić mógł potęgujące się zmanierowanie artystki, idacej ciągle po linii wydobywania z tekstu słownego maksimum walorów dźwiękowych kosztem coraz większego zacierania jego zawartości treściowej. Miłośnicy poezji, pojmowanej jako sztuka przedstawień i znaczeń, winni przeciw takiemu wynaturzeniu funkcji słowa zaprzestować.

Z. Z. L. P. wznowił z dniem 9. X. „czwartki literackie“ prelekcją Jarosława Iwaszkiewicza o Karolu Szymanowskim; prelekcja ta jednak zarówno wielbicielom Iwaszkiewicza jak wielbicielom Szymanowskiego przyniosła rozczarowania, nie dała im bowiem ani nowych wiadomości o Szymanowskim, ani sposobności do podziwiania wysokiej klasy kunsztu pisarskiego Iwaszkiewicza, cieszącego się przecież sławą pierwszorzędnego stylisty. Drugi z kolei czwatek wypełnił bardzo wartościowy dla specjalistów, a zajmujący

i dostępny dla wszystkich, odczyt prof. Konrada Górskiego „O sztuce prozy”, trzeci — wieczór autorski Hanny Malewskiej, który niestety nie dał spodziewanych emocji. Natomiast czwarty z kolei wieczór Adama Grzymały-Siedleckiego, poświęcony Tetmajerowi, wywołał bardzo gorącą reakcję sali, potrafił bowiem wskrzesić jak żywą postać wielkiego artysty i tragicznego człowieka oraz zbliżyć go wewnątrz do słuchaczy. Na 5. „czwartku” prof. Tadeusz Makowiecki mówił bardzo pięknie o „Weselu” Wyspiańskiego, dając polonistom wzór znakomicie przeprowadzonej, głębokiej i subtelnej analizy tekstu literackiego. Na szósty przewidziany jest wieczór autorski Gustawa Morcinka.

A teatr? Zawarł on na sezon bieżący unię personalną z Bydgoszczą, gdyż dyrektor teatru toruńskiego Władimir Horzyca objął również dyrekcję teatru bydgoskiego, co pozwoli rozszerzyć repertuar wystawionych sztuk dzięki ułatwionej wymianie zespołów między obu miastami.

Sezon w Toruniu zainaugurowało w dniu 4. X. wystawione nadzwyczaj starannie „Życie snem” Calderona, które należy uznać za bardzo wartościową pozycję w dorobku reżyserskim Horzycy, a rolę bohatera głównego za nie-

mniej ważką — w dorobku aktorskim Leona Gołębiowskiego.

Następna sztuka Rittnera: „Wilki w nocy” nie osiągnęła równie wysokiego poziomu i budziła poważne zastrzeżenia tak co do ujęcia jak co do obsady. Świetna komedia zatraciła wiele ze swych walorów w interpretacji toruńskiej. Obecnie weszła na afisz „Obrońca Ksantypy” Morstina, z którą na gościnne występy zjechał zespół bydgoski. Zestawienie nazwisk: Calderon, Rittner, Morstin świadczy o tym, że dyrektor po lekkich sztukach wystawionych w okresie ogórkowym zamierza w tym sezonie, jak w ubiegłym iść po linii wyłącznie wartościowego repertuaru i utrzymać lub jeszcze podnieść poziom osiągnięty.

Teatr Domu Żołnierza, który w roku zeszłym pracował siłami amatorskimi pod dyrekcją Franciszka Rychłowskiego, zaprzestał na razie swej działalności. W opuszczonym lokalu odbywają się dorywczo przedstawienia przygodnych zespołów amatorskich.

Zwiedziliśmy tedy pobieżnie toruńską dziedzinę piękną, by w następnej korespondencji zająć się domeną prawdy — czyli nauką i ruchem wydawniczym — oraz dobra — czyli akcją społeczną i charytatywną.

Janina Budkowska (Toruń)

#### WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ GRAFIKI CZECHOSŁOWACKIEJ W WARSZAWIE

W ramach wymiany kulturalnej Polski z Czechosłowacją zorganizowano we wrześniu br. w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawę współczesnej grafiki czechosłowackiej. Była ona poniekąd rewanżem za urządzoną w maju r. b. w Pradze i w Morawskiej Ostrawie wystawę grafiki polskiej. Obie wystawy miały za zadanie zapoznanie kulturalnego społeczeństwa pobratymczego kraju z nowszym okresem rozwoju grafiki i z twórczością wybitniejszych artystów zaprzyjaźnionego narodu. Odmienne potraktowanie obu

wystaw przesądziło o nieco różnym ich charakterze. Wystawa czeska w Warszawie, zorganizowana przez Stowarzyszenie Artystów Grafików (Sdružení Českých Umělců Grafiku Hollar), a z polskiej strony przez Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Biuro Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Kultury i Sztuki — dawała przegląd produkcji artystycznej w zakresie grafiki oryginalnej bez mała trzech ostatnich pokoleń.

Polska zaś wystawa w Pradze należała do serii wystaw organizowanych

przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w obcych krajach. Zorganizowana przez czynnik oficjalny (przy udziale tylko delegatów Związku Zawodowego Plastyków Polskich) a nie społeczny miała z natury rzeczy inny charakter i reprezentowała zespół prac może nieco przypadkowy. Wskutek zniszczenia kraju, śmierci wielu wybitniejszych artystów, rozbicia kolekcji tak publicznych jak i prywatnych — organizatorzy wystawy polskiej nie dysponowali ani tak obfitym, ani tak wszechstronnie ujętym materiałem, jak to mogło być w Czechach. Wystawa polska obejmowała 140 prac 49 artystów, czeska zgromadziła blisko 300 grawiur i rysunków 69 artystów.

Wystawę czeską — jak już wspomnieliśmy — pojęto jako przegląd twórczości graficznej w Czechach na przestrzeni od końca XIX w. do chwili obecnej. Daleka już dziś od nas jest epoka Maxa Svabinskiego, który wszechstronnością swej twórczości wskazał poniekąd drogi rozwojowe grafice czeskiej, swym uczniom i następcom. Twórczość ta, należąca do okresu przelomu w. XIX na XX i początku w. XX, reprezentuje wszystkie cechy sztuki tego okresu, zarówno swym linearnym rysunkiem jak i stroną anegdotyczną.

Współczesny mu jest Vojtek Preisig (1874—1944, zginął w obozie koncentracyjnym), którego dużych rozmiarów akwaforty, mocno trawione, mają za temat przeważnie widoki Pragi i wsi czeskiej. Wybitnym był jego udział w rozwoju książki czeskiej pod względem dekoracyjnym i typograficznym.

Z przedstawicieli starszej generacji był na wystawie reprezentowany T. F. Simon (1877—1942), współzałożyciel Związku Grafików Czeskich, autor przede wszystkim barwnych akwafort, mających motywy architektoniczne Pragi za temat, dalej bracia Stretti, którzy w akwafortcie i akwatincie również przedstawiali ciekawsze widoki architektury Pragi. Nieco późniejszy

od nich jest J. C. Vondrous, który przebywał dłuższy czas w Ameryce. On również za temat swych akwafort często bierze tak umiłowaną przez artystów Pragę.

Nie tylko akwafortciści zaważyli na tym okresie rozwoju grafiki czeskiej, jakkolwiek technika ta wyraźnie dominuje. Do tego okresu należy twórczość Frantiska Kobliha, którego dobre litografie o temacie postaci w ruchu znajdowały się na wystawie.

Wczesny ten okres dość licznie był na wystawie reprezentowany. Tym lepiej można było prześledzić dalszy rozwój tej dziedziny sztuk plastycznych w Czechosłowacji. Grafika dla swej większej dostępności, dla swego charakteru również i użytkowego, jak afisze, ilustracje książkowe, zdobniki typograficzne — bardziej była podatna na wpływy zewnętrzne, na nowe prądy i szukanie nowego dla nich wyrazu.

Liczna jest grupa artystów należących do następnej już generacji. Są to prawie wszystko nazwiska znane i mające za sobą indywidualny swój dorobek artystyczny. Rozszerza się zakres tematów, uprawiane są niemal wszystkie znane techniki. Pejzaż i architektura dużą zawsze grają rolę. Zjawiają się jednak coraz liczniej tematy z życia pojedynczego człowieka i z życia społecznego. Niezależnie od grawiur luźnych rozwija się w tym okresie wspólnie grafika książkowa, której tylko nieliczne przykłady dawały niedostateczne pojęcie o tej dziedzinie twórczości artystów grafików czeskich.

To, co pokazano na wystawie, dobitnie stwierdza, że artyści czechosłowaccy orientowali się zawsze na Zachód. Tam szukali pogłębienia swej twórczości, nowych zdobyczy techniki, nowego wyrazu dla swych zamierzeń twórczych. Zarówno okres przedwojenny jak i ostatnia już produkcja powojenna nawiązują w twórczości wielu artystów do grafiki zachodnio-europejskiej. Odnajdujemy np. w miedziorytach Cyrila Bouda wyraźne wpływy

grawiur Laboureaura (zwłaszcza w wystawionej „Martwej naturze“).

Nic dziwnego, że przeżycia wojenne zwróciły artystów do szukania ich wyrazu plastycznego w orbicie wpływów może najpełniej się w tym temacie wypowiedziającego Goi. Do znanych cykli rycin Goi nawiązuje w swych pracach Józef Liesler (z cyklu „Sędziowie“), nawet technikę stosując tę samą: akwafortę z akwatintą. Również echa Goi odnajdujemy w akwafortach „Duetto“ Karola Müllera.

Trudno wymieniać w krótkim sprawozdaniu dzieła poszczególnych artystów. Podkreślić raczej należy cechy istotne pokazanej twórczości artystycznej. Tak więc cechuje ją wysoki poziom artystyczny, zwłaszcza w okresie międzywojennym, duża rozpiętość stylu, zrozumiała wobec reprezentowanego okresu blisko półwiecza. Duża jest też różnorodność tematów z przewagą w okresie dawniejszym widoków architektury, motywów pejzażu, później — iaczej figury ludzkie, kompozycje dalekie od niewolniczego powtarzania form natury. Może stopniowe wyzwalamie się z ciężkiego na grafice okresu, gdy służyła ona głównie celom produkcyjnym, zaważyło najdobitniej na zyskaniu samodzielności i rozwoju własnego. Tym bardziej zaś jest on wyraźny, że nawet na wystawie z natury rzeczy tylko przeglądowej zaznaczyła się wielka różnorodność uprawianych technik. Obok wspomnianych już akwafort, drzeworytów i litografii starszej generacji występuje sucha igła, (K. Soucek, ur. 1915; Jan Kotik ur. 1916. Ota Janeček, ur. 1919 i inni), vernis mou, nowoczesnie potraktowany linearny miedzioryt, linoryt i różne rodzaje litografii.

Z rysunków pokazano tylko karykatury A. Hoffmeistra, dobrze rysowane, umiejętnie podchwycione. Zbędnym może akcentem w całokształcie wystawionej grafiki były jak gdyby fotomontaże z elementów reprodukcji i z ry-

sunków, przeważnie na tematy wojenne, mało właściwie mające wspólnego z grafiką oryginalną.

Przeżycia ostatniej wojny sporo miejsca zajmują w tematyce materiału wystawowego. Głównie są to wspomnienia z koszmaru obozów koncentracyjnych, ze scen wędrowek wysiedleńców, z różnej niedoli wojennej.

Dodać należy, że obie wystawy miały katalog, zaopatrzone w kilka reprodukcji dzieł wystawionych. Szkoda, że w katalogu polskiej wystawy w Pradze, gdzie przyjęto system podawania dat biograficznych przy nazwiskach artystów i wykazie ich prac połowa prawie nazwisk wszelkich dat była pozbawiona. Ponieważ znajdowały się wśród nich i nazwiska artystów żyjących, łatwo byłoby to zaniedbanie naprawić, wykorzystując nawet dane Ministerstwa Kultury i Sztuki lub Związku Artystów Grafików. Wystawa ta ma jechać w dalszą drogę — do Niemiec, Belgii itd. Szkoda, że zespół prac jest ciągle ten sam i że amatorom zakupu na wystawie odpowiada się stereotypowo, iż prace wystawione nie są do sprzedania. Czy nie byłoby rzeczą wskazaną, by część przynajmniej produkcji artystycznej, wysłanej za granicę mogła w zagranicznych zbiorach pozostać, a dla artystów polskich byłoby to chyba podwójnie korzystne. Obiekty łatwe są do przesłania, a dołączenie dodatkowych odbitek do sprzedaży przeznaczonych winno być przewidziane w tego rodzaju wystawach.

Czeska wystawa w Warszawie wzbudziła duże zainteresowanie. Zwiedziło ją ponad 24.000 osób. Z Warszawy wystawa pojechała do Łodzi, a następnie do Poznania. Niewątpliwie dalsze imprezy tego rodzaju, np. projektowana wystawa malarstwa, zacieśniły jeszcze szczęśliwie zadzierzgnięte węzły kulturalnego zbliżenia między obu bratnimi krajami.

St. M. Sawicka (Warszawa)

## DRUKARNIA WROCŁAWSKA PRACUJE!

Wrocław już parokrotnie zdołał się pojawić jako motyw graficzny w znakach drukarskich: w numerach „Odry“ obok stylizacji tytułu oglądamy co tydzień fasadę ratusza wrocławskiego, skomponowaną szczęśliwie w sygnet drukarski. Na wydawnictwach, coraz liczniejszych, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego widzieć można stylizację bramy miejskiej, która wyróżnia produkcję naukowo-wydawniczą Wrocławia od działalności innych środowisk.

Powstanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego już notowaliśmy w tej rubryce. Założone 23 lutego 1946, ma poza sobą z górą rok istnienia. Powitane komplementem, jak każda nowa inicjatywa organizacyjna na ziemiach odzyskanych, nie potrzebuje dzisiaj owego komplementu na kredyt: o żywotności Towarzystwa świadczą wyniki wydawnicze, całkowicie wymierne i posiadające własną wagę. Albowiem z natury rzeczy działalność towarzystw naukowych wyraża się drukiem.

Początkowy okres organizacyjny naszego zespołu uważać można za zamknięty. I na tym odcinku życie naukowe wrocławskie rozwija się coraz bardziej w kierunku prawidłowym: od pionierki do stabilizacji. Zarząd Towarzystwa pracuje już w drugiej kadencji (przewodniczący: Stanisław Kulczyński, sekretarz generalny: Bolesław Olszewicz). Samo życie reguluje pierwotne postanowienie statutu co do jakości członków: Towarzystwo oparło się zrazu na członkach Polskiej Akademii Umiejętności oraz towarzystw akademickich we Lwowie i Warszawie, obecnych we Wrocławiu. Towarzystwo liczy obecnie 55 członków, powołanych na podstawie własnego statutu. Zasadniczą nowość organizacyjną polega na przyjęciu jednej kategorii członków (zwyczajnych) zamiast dwustopniowości (członkowi czynni i korespondenci), obowiązującej w innych zespołach naukowych. Ta innowacja — drobna, ale

śmiała — wyróżnia grupę wrocławską w świecie polskich towarzystw naukowych i ma na celu swobodny dopływ do Towarzystwa młodej generacji badaczy. Oficjalne wkroczenie Towarzystwa w obręb życia naukowego nastąpiło w Zielone Świąta r. 1946 w czasie Dni Kultury. Inauguracyjne zebranie publiczne wypełnił wówczas odczyt Jerzego Kowalskiego „O autonomii zjawisk świata duchowego“, ogłoszony zrazu drukiem w „Nauce i sztuce“, dzisiaj dostępny w wydaniu osobnym (1947), dla którego pragnąć należy szerokiego kręgu czytelników z powodu spojrzeń generalnych na przedmiot badań humanistycznych.

Towarzystwo wrocławskie dzieli się na 6 wydziałów: I Nauk Filologicznych (przewodniczący Jerzy Kowalski), II Nauk Historyczno-Filozoficznych (przewodniczący Karol Maleczyński), III Nauk Społecznych (przewodniczący Tadeusz Bigo), IV. Nauk Matematycznych i Przyrodniczych (przewodniczący Kazimierz Sembrat), V. Nauk Lekarskich (przewodniczący Ludwik Hirszfild), VI. Nauk Technicznych (przewodniczący do dnia zgonu śp. Edward Sucharda). Wydziały te stanowią wyraźnie dwa bloki organizacyjne: I—III, nauki humanistyczne, w szerokim rozumieniu terminu, i IV—VI, nauki przyrodnicze, rozumiane podobnie. Grupy te ująwiają różną żywotność organizacyjną, o czym decyduje charakter samych nauk i temperament badacza. Poza tym środowisko wrocławskie nie zdołało sobie zapewnić równie licznego doboru personalnego wśród członków wszystkich wydziałów. Np. wydział VI, dotychczas nie zorganizowany, utracił swego przewodniczącego, zanim pozyskał członków zwyczajnych. W rezultacie, jeśli przyjąć za miernik katalogi posiedzeń i wydawnictw, na czele w ruchu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego kroczą wydziały humanistyczne.



O żywotności zespołu w tym zakresie świadczy m. in. działalność Wydziału Nauk Historyczno-Filozoficznych, który już w lutym 1947 powołał osobną komisję historii Śląska; w stadium organizacji znajduje się obecnie druga komisja, o równie autonomicznym temacie, poświęcona zagadnieniom polsko-czeskim.

O znaczeniu ruchu naukowego nie rozstrzygają ostatecznie ani śmiały statut, ani należyta organizacja wydziałów. Rozstrzygają wydawnictwa. Towarzystwo naukowe pracuje w druku i dla druku. O roli, jaką spełnia dziś i w przyszłości, decyduje czcionka drukarska w swojej częstotliwości użycia i jakości rzeczowej, zależnie od tego, jakiemu służy tekstowi. Tak każde towarzystwo naukowe żyje w publikacjach, nie w statucie.

Wydawnictwa wrocławskie pojawiają się w dwóch seriach, wyróżnionych kolorem okładki: seria A, pod barwą niebieską, przynosi działalność naukową wydziałów I—III, seria B, pod barwą żółtą, prezentuje prace wydziałów pozostałych IV—VI. Serie te, związane z nazwiskami dwu redaktorów: Bolesława Olszewicza i Bronisława Knastera, wychodzą zasadniczo spod maszyn Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Drukarnia ta, która pojawiała się już przygodnie w naszej kronice, ulega pożądanej stabilizacji fachowej i technicznej, nade wszystko na skutek poważnej dotacji państwowej, niedawno uzyskanej. Przekształcona obecnie w spółdzielnię, wiąże swoją firmę z bogatym ruchem czasopiśmienniczym Wrocławia, również jak z produkcją wydawniczą Towarzystwa Naukowego. I może niezadługo gorzkie słowa Jerzego Kowalskiego, wypowiedziane o drukarni i powtórzone na tych łamach, będą należały do historii.

Patrzmy najpierw — z upodobania osobistego — na niebieskie okładki wypełnione pod piecząłowitą redakcją B. Olszewicza przez treści humanistyczne. Opuściły dotychczas prasę nr. 1—3 w

serii A: Tekst poetyki starożytnej Hermogenesa „De statibus“ w opracowaniu Jerzego Kowalskiego (nr 1), który przedstawia aparat krytyczny, rzadkiej szczegółowości i bogactwa, zaleca zaś drukarnię wrocławską od strony techniki pracy jako trudny tekst grecki. Dalej, rozprawa Karola Maleczyńskiego „W sprawie autentyczności Bulli Gnieźnieńskiej z r. 1136“ (nr 2). Wreszcie studium Tadeusza Mikulskiego „Nad tekstami Książnina“ z. 1 (nr 3), będące zastosowaniem krytyki filologicznej w stosunku do głośnego niegdyś wiersza Książnina „Do wąsów“.

Natomiast w druku, częstokroć bardzo zaawansowanym, znajdują się dalsze numery 4—9, które wyliczamy jako najbliższe zapowiedzi wydawnicze: Wincentego Stysia „Drogi postępu gospodarczego wsi“ (nr 4), Ewy Maleczyńskiej „Społeczeństwo polskie z epoki pierwszych Jagiellonów wobec zagadnień zachodnich“ (nr 5), Władysława Czaplńskiego „Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV“ (nr 6), Bronisława Bilińskiego „De Apollodoreis in Pliniana Graeciae descriptione obviis“ (nr 7), Andrzeja Mycielskiego „Politycznoustrojowa wiedza stosowana i jej praktyczne zalecenia“ (nr 8), Władysława Strzeleckiego „De Ateio Capitone nuptialium caeremoniarum interprete praecipuo“ (nr 9).

Wreszcie gotowe i zakwalifikowane do druku oczekują swojej kolej wydawnictwa w szeregu następującym: Bolesława Olszewicza „Polska a odkrycie Ameryki“ (nr 10), Władysława Kotwicza „Józef Kowalewski, orientalista“ (1800—1878) (nr 11), Władysława Pocięchy „Polska wobec elekcji Karola V w r. 1519“ (nr 12), Kazimierza Majewskiego „Importy rzymskie na ziemiach polskich“ (nr 13), Stanisława Rosponda „Charakterystyka językowa przewodnika podróży po Śląsku z r. 1804“ (nr 14).

Lista ta, której następne numery narastają wcale żywo, odsłania charakter humanistyki wrocławskiej, która jest

lwowska z pochodzenia, ale zdołała wchłonąć elementy innych środowisk uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Wilno), sięga po prace nie tylko zmarłych przedstawicieli terenu naukowego Lwowa (studium orientalisty Kotwicza), ale także eksploatuje pracownię naukowe poza Wrocławiem (studium historyka Pocięchy). W treści publikacje wrocławskie przedstawiają obraz złożony, w którym występują nauki różnej problematyki i metod: filologia klasyczna, historia polityczna, kultury, literatury, języka. W miarę jak rośnie grupa druków w niebieskich okładkach, z bramą wrocławską na karcie tytułowej, oblicze humanistyki nad Odrą nabiera cech indywidualnych.

Samo poczucie równowagi i słuszności nakazuje wymienić zeszyty serii B. spod fachowej redakcji Bronisława Knastera: Hugona Steinhausa „O zagadnieniu taryfy elektrycznej“ (nr 1) w druku, Ludwika Hirszfelda i Róży

Amzel „O pośrednich postaciach grup krwi i ich dziedziczeniu“ (nr 2), Ireny Moszkowskiej „Częściowy wzrost olbrzymi“ (nr 3), Jana Mergentalera „Recherches sur les étoiles variables“ (nr 4) w druku.

Tak na stół rozmów politycznych na temat zagospodarowania przez kulturę polską ziem Dolnego Śląska, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe kładzie zeszyt swoich „Sprawozdań“, ponadto zaś wydrukowanych 80 arkuszy studiów i rozpraw naukowych z wszelkich dziedzin wiedzy, zapowiadając dalszych 30 arkuszy, oddanych lub przygotowanych do druku. Niewątpliwie ten ostrosłup papieru będzie rósł proporcjonalnie do możliwości drukarskich. Ale już dzisiaj dorobek wydawniczy Towarzystwa Naukowego we Wrocławiu zapewnia mu wśród akademickich środowisk naukowych w Polsce miejsce i szacunek.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)